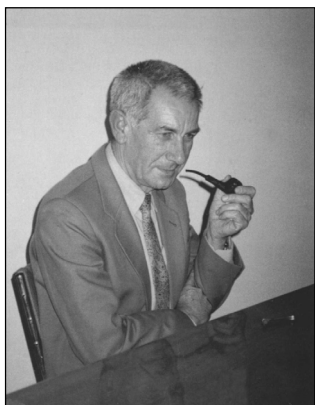


POŻEGNANIA

MOJE POŻEGNANIE Z MISTRZEM. WSPOMNIENIE O PROFESORZE ROMANIE WAPIŃSKIM



Nie mówiliśmy o Nim „Pan Roman”, jak zatytułował swoje wspomnienie o Profesorze Romanie Wapińskim jego student – Tomasz Wołek¹. My, jego uczniowie, mówiliśmy – „Profesor”. To studenckie „Pan Roman”, było po prostu studenckie, młodzi ludzie lubią uproszczenia i pragną likwidować dystanse, myśląc, że dystans w tym wypadku jest jakąś formą ograniczenia. Nam dystans był potrzebny. Nam, czyli grupie kilkunastu osób, które uczęszczały na seminaria doktoranckie, później seminaria naukowe, prowadzone przez Profesora, co dwa tygodnie w poniedziałki o 16⁰⁰, później o 15³⁰, w pokoju 39 Instytutu Historii Uniwersytetu Gdańskiego.

Ten dystans był wyrazem szacunku dla Profesora i nie pochodził z – wydawać by się mogło – prostej zależności: mistrz – uczniowie. Profesor nie lubił takich relacji. Ten dystans wynikał z podziwu dla intelektu. Bo to intelekt Profesora był magnesem, który przyciągał do siebie. Intelekt z niewyobrażalną umiejętnością syntezy, zawartej w jednym, dwóch zdaniach, które wystarczały za całe wielostronicowe zakończenie książki czy artykułu. Pieczołowicie zapisywałem te wypowiedzi, by potem, już w pociągu, gdy wracałem do domu, jeszcze raz je przeczytać.

Jedną z najcenniejszych cech seminariów naukowych, na które przyjeżdżałem do Gdańska od 1979 r. było to, iż zawsze były takie same, pozorna identyczność wynikała z celu, który miały realizować – prezentacji własnych badań i dyskusji nad nimi. Dyskusji, najbardziej twórczego elementu nauki historycznej, której tak brak na wielu konferencjach naukowych. Wydawać

¹ T. Wołek, *Pan Roman. Wspomnienie*, „Polityka”, nr 27 z 5 VII 2008 r., s. 75.

by się mogło, że tak prowadzone seminaria nie są niczym nadzwyczajnym – wiele takich w polskich uczelniach i ośrodkach naukowych. Ich waga i wyjątkowość polegała na tym, że z nami był Profesor Roman Wapiński – wielki erudyta, niczego nie narzucający, lecz systematycznie uczący syntezy historii, podpowiadający kierunki badań, kierunkujący kwerendy, tworzący własną szkołę historycznego myślenia. Było to bowiem seminarium Profesora Romana Wapińskiego. Czytaliśmy lub referowaliśmy teksty artykułów, książek, wystąpień. Profesor robił notatki, krótkie, zwięzłe, czasami jednozdaniowe lub tylko dwu-, trzywyrazowe. Zawsze na oddzielnych kartkach, spiętych w notatniku, na których była też data i numer kolejny spotkania. Gdy czytany tekst był już napisany „na gotowo”, Profesor, jak mówił, „na bieżąco” wtrącał swoje uwagi. Potem otwierał dyskusję. Sam zabierał głos jako ostatni. Czekaliśmy na pierwsze zdanie. Gdy padało „mnie się to podoba” – znaczyło to, iż referent może odetchnąć z ulgą, choć nie spocząć na laurach. Uwag zawsze było dużo. Profesor nie mówił: „to jest złe, tutaj jest błąd, koncepcja jest niewłaściwa”. Najczęściej, po dłuższym wywodzie dodawał: „tutaj dodałbym to”, „proszę sięgnąć po taką książkę”, „należy jeszcze pojechać do tej biblioteki”, czasem mówił: „ja zrobiłbym to tak” i następnie podawał własną wersję czy koncepcję napisania danego tekstu lub ujęcia badanego problemu. Zawsze wskazywał na literaturę, do której należy sięgnąć. Nie pamiętam sytuacji, aby Profesor nie znalazł w pamięci książki czy artykułu związanego z przedstawianym tematem.

Przez całe aktywne życie naukowe badał dzieje polskiej myśli politycznej drugiej połowy XIX i początku XX w. Pisząc o ruchach ideologicznych, partiach politycznych i ich przywódcach, zawsze uczulał nas, aby w podobnych analizach uwzględniać czynnik czasu i niezmiennie cechy ludzkiej natury, jak np. przyzwyczajenie i dążenie do ułożenia sobie życia nawet w najgorszych warunkach. „Panie Romanie – mówił do mnie na którymś z seminariów u schyłku lat 90. – opisał pan represje carskie wobec ziemian kresowych po powstaniu styczniowym, a teraz niech pan zada pytanie: jak więc żyli w latach po represjach, do czego zmusiło ich zwykłe, codzienne życie, jak umiejscowili się w nieprzyjaznym państwie carów?”. Ta jedna uwaga zaowocowała nie tylko zmianą optyki widzenia wielu zjawisk politycznych i społecznych, ale i konkretnym opisem sposobów, jakimi polscy ziemianie oszukiwali władze rosyjskie, przy zakazanym dla Polaków obrocie ziemią.

Profesor inspirował poprzez stawianie pytań. Na marginesach moich tekstów, które czytał, nie było konkretnych wskazówek, czy dopisków – były natomiast pytania, napisane ładnym, regularnym, czytelnym pismem – „mnie uczono w szkole kaligrafii” zwykł mówić. To zmuszało do wysiłku, wywoływało kolejne pytania, ale zawsze było twórcze, bo najczęściej krótkie pytanie dotyczyło aspektu, który nie został uwzględniony w tekście. Właśnie w umiejętności wieloaspektowego ujmowania problemów i łączenia ich w ogólne prawidłowości tkwiła wielkość Profesora Romana Wapińskiego – historyka i humanisty. Wieloaspektowość w tym wypadku nie dotyczyła tylko historii. Według niego, dyscyplina wiedzy, którą się zajmował, była

pełniejsza, gdy uwzględniała wyniki badań socjologów, filozofów i filologów. Do dziś pamiętam, jedno z pierwszych seminariów, na które przyjechałem w kilka miesięcy po egzaminie magisterskim, w 1979 r. Tematem była dyskusja o książce M. Janion i M. Żmigrodzkiej *Romantyzm i historia*. „Ten specjalista od endecji”, jak nazywaliśmy go będąc studentami, okazał się być także „specjalistą od literatury romantycznej” i „specjalistą od Młodej Polski”. Jak wiele odniesień literackich jest, w moim zdaniem najlepszej książce Profesora, *Polska i małe ojczyzny Polaków*.

Zawsze myślał o historii, dyscyplinie humanistyki, której poświęcił swoje jakże pracowite życie naukowe. Pamiętam, w połowie lat 80., stoimy na dworcu kolejowym w Pucku, po konferencji naukowej. Banalna rozmowa, żarty i anegdoty. Nagle Profesor odzywa się: „mam tytuł”. Wyciąga notatnik i coś notuje, po czym nam, zaskoczonym, wyjaśnia: „właśnie przyszedł mi do głowy tytuł kolejnego artykułu”.

Tam, gdzie konkretne zobowiązania nie wymagały tego, nie należał do surowych dydaktyków, promotorów, opiekunów naukowych, egzekwujących realizowanie kolejnych etapów rozwoju naukowego swoich uczniów. Nie wyznaczał terminów, najważniejsza była dla niego indywidualna motywacja. Gdy na początku każdego roku akademickiego ustalaliśmy ogólną, ramową tematykę kolejnych spotkań, sam nie proponował, kto i kiedy będzie referował, czasem tylko mówił: „nie, już nie trzeba jeździć dalej po archiwach - pisać, pisać”. Jakże teraz mi brak tych wypowiedzianych, zawsze we właściwym momencie słów: „dość już panie Romanie, zawsze coś można znaleźć dodatkowego, teraz trzeba pisać, sprzedawać to, co się zrobiło”. Ale zawsze wiedział, kiedy powinniśmy jeszcze dalej pracować nad konkretnym tekstem, aby podnieść jego poziom naukowy. Gdy w 1986 r. przygotowywałem artykuł o Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Wilnie i pełen zadowolenia z wykonanej pracy odczytałem go na seminarium, Profesor powiedział: proszę jeszcze poszerzyć kwerendę o ówczesne polskie gazety wileńskie” (wyjazd do Wilna nie był wówczas możliwy). Wiedział, że zmieni to całkowicie kształt tego opracowania. Po paru miesiącach, gdy ponownie przedstawiał już nowy artykuł, Profesor powiedział: „no, to już znacznie różni się od pierwszej wersji”. Była to jeszcze jedna forma inspiracji naukowej i zarazem dbania o wysoki poziom publikacji stosowana przez Pana Profesora Romana Wapińskiego.

Tam, gdzie było to potrzebne, w najprostszy sposób, poprzez podanie wykazu literatury, wprowadzał studenta w konkretne zagadnienie. Po ustaleniu tematu pracy magisterskiej, każdy z nas, należących do Jego seminarium magisterskiego, otrzymywał karteczkę z wypisanymi kilkunastoma pozycjami do obowiązkowego przeczytania. Zestaw był tak dobrany, że idąc tylko śladami przypisów i bibliografii można było zebrać materiał do napisania pracy magisterskiej. Ale – w moim i kolegi Antoniego Kakareko przypadku – w spisie dostarczonym nam przez Profesora były też publikacje i broszury dostępne tylko w Bibliotece Narodowej i to za specjalnym zezwoleniem na „korzystanie z cymeliów i druków zastrzeżonych”. Dostaliśmy tyle zezwoleń, że po obdzieleniu kolegów, korzystaliśmy z nich nawet w kilka lat po tym,

jak Profesor przestał być dyrektorem Instytutu Historii. Ale nie to było istotne, Profesor wiedział, że jego wskazówki doprowadzą do pierwszego kontaktu studentów z oryginalnym materiałem archiwalnym, jakim były pamiętniki i wspomnienia ziemian kresowych, znajdujące się w Dziale Rękopisów Biblioteki Narodowej. W moim wypadku zaowocowało to nie tylko pracą magisterską i następnie doktoratem poświęconym ziemiaństwu kresowemu, ale określiło też cały kierunek mojej dalszej pracy badawczej jako historyka.

Nie sposób wymienić tego wszystkiego, czego nauczył mnie Pan Profesor Roman Wapiński. Szacunku, ale krytycznego, wobec dorobku polskiej i obcej historiografii. Widząc zdziwienie na mojej twarzy, gdy mówił mi o konieczności przejrzania prac historyków radzieckich, piszących o rewolucji 1905–1907 r. na ziemiach litewskich, białoruskich i ukraińskich, powiedział z naciskiem: „Niech Pan to przejrzy, brak informacji jest dla nas także informacją”.

Nigdy nie powiedział tego wprost, ale przez lata uczył nas, swoich uczniów, krytycyzmu wobec samych siebie i pokornego oceniania własnych możliwości badawczych. Jak zawsze życzliwie uśmiechnął się, nic nie mówiąc, kiedy jedna z koleżanek opowiadała, jak to „wszystko” już przeczytała na dany temat, a także przeprowadziła kwerendę, we „wszystkich archiwach i bibliotekach”. Jakiś czas potem usłyszeliśmy, że „wszystko, to z dużym prawdopodobieństwem może przeczytać historyk, mediewista, specjalista od jednego inkunabułu, ale nie historyk myśli politycznej XIX i XX wieku. Ten, kto mówi o sobie, że »wszystko« przeczytał, nie jest dobrym historykiem”.

„Zanim przystąpi Pan do pisania tekstu, obojętnie jakiego, proszę postawić pytania, na które chce Pan odpowiedzieć – powiedział kiedyś do mnie na seminarium – wydaje się to tak oczywiste, że często o tym zapominamy”. Myśl tę później rozwinął mówiąc, że takie postępowanie badawcze pozwala na redukcję spraw mało ważnych na rzecz tych zasadniczych, daje możliwość pominięcia szczegółów nie zmieniających oglądu całości.

Gdy kiedyś narzekałem, że bardzo wolno idzie mi pisanie kolejnego rozdziału pracy, powiedział nam wszystkim, jak on „przyspiesza pracę” nad kolejną książką. Zamiast mozolnie dochodzić od szczegółu do syntezy proponował zrobić tak: „proszę napisać kilkadziesiąt stron zawierających wszystkie tezy, które Pan chce udowodnić, potem tylko należy je rozwinąć”. Nie tylko ja, ale i większość kolegów patrzyła wtedy ze zdziwieniem na Profesora – „aby tak pisać, trzeba być Romanem Wapińskim” – powiedział wtedy jeden z członków seminarium.

Profesor Roman Wapiński stworzył własną szkołę historyczną, oceniał ją historycy historiografii. Miałem szczęście być Jego uczniem, to wielki zaszczyt, śmiem powiedzieć dla nielicznych, ale też wielki obowiązek i odpowiedzialność – powinność wobec mojego Mistrza.

Profesor Roman Wapiński zmarł 14 maja 2008 r. Miał 77 lat.

Roman Jurkowski
(Olsztyn)